

Wychodzi codziennie o godzinie 4, popołudniu,
z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie w kraju . . . 2 złr. — ct.
w Monarchii austro-węgierskiej . . . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . 6 „ — „
„ Francji . . . 6 „ — „
„ Belgii i Szwajcarii . . . po 7 złr.
„ Włoch, Turcji i krajów Nadd. . . 50 ct.
„ Serbii . . . 50 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE biuro administracji „Gazety Nar.”
ulica Kopernika liczbą 5. Ogłoszenia
w Paryżu przyjmują wyłownie dla „Gazety Nar.”
agenta p. Adama, Rue Clément 4, Paryż; w Wiede-
niu Otto Maass, Hasenstein & Vogler nr. 10.
Waldschgasse, A. Oppel, Stadt, Stubenbastei 9.
M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seiler-
strasse nr. 2, Henryk Schalek, I. Wollzeile 14.
Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp.
w Frankfurtu n. M.; w Warszawie Rajchman i
Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od
miejscu ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadane”
20 ct. od wiersza.

Stan rzeczy w Moskwie.

Podaliśmy wczoraj jeden z głosów niemieckich o Moskwie. Nie jest to głos odosobniony. I inne pisma zajmują się w tej chwili nieco więcej sprawami moskiewskimi. A dają powód do tego netylko zawiązania na półwyspie Bałkańskim, lecz także stan wewnętrzny Moskwy, znowu w jaskrawszych przedstawiających się barwach. Właśnie w ostatnich tygodniach zeszłego roku zaszły w trzech rozmaitych punktach północnego imperium wypadki, wskazujące, że nihilistyczno-rewolucyjne prądy nie ustają podminowywać podstaw carstwa moskiewskiego, i że dion przemocy netylko nie zdołała fermentu stłumić, lecz nawet nie przeszkodziła, ażeby się coraz więcej szerszy.

W Warszawie proces Bardowskiego wykazał jaskrawo, że pomiędzy Moskalami, nawet ludźmi, zajmujący wyższe stanowiska społeczne i urzędowe, nie uchylają się od udziału w spiskach nihilistycznych. W Odessie wytoczono proces w sprawie, która była i pozostała dość ciemna. O to nieznani sprawcy zdołali bardzo znaczną ilość okrutów uszkodzić i uczynić je tem niezdolnymi do żegluga. Obwinieni nie zostali wprawdzie skazani, fakt destrukcji pozostał jednak faktem, ilustrującym jaskrawo działania nihilistyczne, skierowane tak przeciw rządowi, jak przeciw własności. W Petersburgu narezcicie, pod samym bokiem cara i trzeciego oddzielenia, urzędu publicznego w Małym teatrze nieprzyjazną rządowi demonstrację. I nie są to okrzyki z zachwalstwa i gniewu dziś studentów, lecz spokojna do tychezas i aż nadto cierpliwa i całą duszą carska ludność moskiewska.

Wszystkie te objawy wytwarzają w Moskwie na nowo atmosferę duszącego. Car, jak donoszą, ma być w sobie bardziej zamknięty niż kiedykolwiek. Odsuwa Giersa i sam chce brać rządy w swoje nienawykłe do tego ręce. Ministrowie stają się mechanicznymi wykonawcami woli zaskakujących kombinacji cara. Wytwarza się zatem sytuacja niepewności tak co do wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki Moskwy; nieufność i trwoga tamują bieg spraw, a nieład prowadzi do nowych wynalazków w dziedzinie przestępstwa i sprzedajności, do czego zmysł w społeczeństwie moskiewskim tak bardzo się rozwinął.

Do zawiązania i do zastój w urzędowych sprawach administracyjnych jak i prywatnych, przyczynia się w niemałym stopniu i ta okoliczność, iż car, znając swych urzędników i swoje społeczeństwo, śledzi każdą sprawę z niecierpliwą podejrzliwością. W zapędach swych sięga już nietylko przestępstwa, ale niechętnie patrzy na każdy zysk, choćby uczciwie osiągnięty. Ze to nie tłumaczy przestępstwa i sprzedajności, a mąci i przeciąga w nieskończoność sprawy administracji, łatwo pojąć.

Rzecz niezawodna, że pod względem materialnym działała Moskwa w ostatnim lat dziesięciu nadzwyczaj wiele. Wszystko, co ją może zewnętrznie zbliżyć do państw zachodnich, cały polor oświaty, blask dostatków a nawet zbytku, może utrudzić widzą, sądzącemu z powierzchowności. Nie jednak nie zmienia się w niej pod względem etycznym, bo niemoralna była i pozostała główna zasada rządzenia. To, co Austria już dawno porzuciła jako niegodzące się z nowożytnymi pojęciami państwowymi, zasada wynaradawiania, stoi tam na pierwszym planie. Przysiadając od rządu w społeczeństwo, łamie ona nawet tak dzielnych i szlachetnych, jak np. Skobelew, teści uczucia cywilizacji a nawet wychowania towarzyskiego, wytwarza, bo musi wytwarzać dzikość, nie liczącą już z humanistycznymi ideałami Zachodu. Jeśli do tego dodamy nietolerancję religijną, przedziwającą się zbyt łatwo w przesładowanie, i niepowściągnięte rozpędy zabiorcze pomimo i tak już zbyt szerzenia granic, zobaczymy, że są to żywioły, na których dzikość polityczna i społeczna mogą nabierać jeszcze więcej potęgi.

Na taką sytuację, troska o poprawę stosunków materialnych, choćby dla niej nawet największe ofiaryłożono, nie jest lekarstwem za-

radzem. Wzorzecja półrządowa wieńska Presse mniema, że gdyby rząd przypuścił do współdziałania inteligencję i arystokrację kraju, która dziś szuka zadowolenia swych namiętności i ambicji albo w grze i nadużyciach zmysłowych, albo w spiskach socjalistycznych i religijnych sekcjach — stosunki w Moskwie mogłyby znacznej i korzystnej uległy zmianie. Nam, którzy tak blisko sprawom moskiewskim się przypatrujemy, nie wydaje się ta nadzieja uzasadniona. Czyż zmiana formy rządu może, przynajmniej w krótkim czasie, wpłynąć na istotę polityki, tkwiącą tak głęboko w historycznym rozwoju państwa? Czy autokratyczna czy konstytucyjna, pozostanie Moskwa ta sama, jeśli nie porzuci swych idei wynaradawiania, nietolerancji i dążeń zabiorczych, jeśli nie przejmie się etycznymi zasadami polityki nowożytnej.

Polacy, tak często pomawiani o zacięłość w sądzeniu i krytykowaniu stosunków moskiewskich, znają już od wieku carstwo takim, jakim ono dopiero od głośniejszych wybuchów nihilistycznych publicystyce zagranicznej, a w szczególności piśmom niemieckim, przedstawiać się zaczęło. Gdyby duch w Moskwie miał inny, Polacy byłiby najkrysiwszym barometrem. Spoglądali by na niezawodnie po zwolnieniu rusyfikacyjnego ucisku, który ich dziś więcej gniewa, niż wojenne kontrybucje po zbrojnych powstaniach, a cywilizacyjna misja, jaką pod pretekstem faktu łączności z carstwem mają w społeczeństwie moskiewskim do spełnienia, stałaby się dla nich łatwiejszą.

W znanym dzienniku dla wszystkich, to jest dla pełnienia służby wszelakim funkcjonariuszom gwiazd ciemnych, dla mycia kosztowne publiczne sprawy ich grzechów i zanieczyszczenia wnoszenia podejrzanych zasług, w znanym dzienniku dla wszystkich, pojawia się wczoraj artykuł w odpowiedzi na naszą analizę preliminarza budżetu szkolnego na rok 1886, sporządzonego przez sejmową komisję budżetową. Z analizy tej plynęła krytyka, krytyka gorzka, zgadzamy się. Krytyka polityczna i krytyka osobliwego rodzaju spełnienia obowiązku publicznego, lecz my tej krytyki nie jesteśmy sprawcami; czytelnicy, szeroka a obywatelskim duchem przejęta publiczność przypomnia sobie, że fakta i cyfry mówią.

Komunikat zawarty w Dzienniku Polskim ma być repliką na naszą analizę, odparciem plynącej z niej groźby. Pod fałszywą flagą, na statku publicznego zepsucia wypłynęła ta odpowiedź; z obowiązku wszakże przystępowania, jej głosem wychodzącym ze stanowisk publicznych, przeczytaliśmy replikę, przeczytaliśmy ją ze wstrętem raz drugi, a rezultat, kwintesencja repliki, znaleźliśmy zgodnym z flagą i smakiem piszącego autora: 18 ustępów repliki a w nich 18 fałszów lub wykretów... mizernych. To ma być odpowiedź na poważnej sprawie, dla publiczności poważnej!

Ponieważ sprawa dotyczy jednej z ran naszej organizacji publicznej, a największej rany w spełnianiu obowiązków publicznych w imieniu ludu, czy też skromnie mówiąc, w spełnianiu reprezentacyjnych obowiązków nałożonych mandatem krajowym, czytelnicy wybaczą, że w możliwej krótkości przeprowadzimy ich przez te 18 stacji wykretów dla obrony złej sprawy.

Komunikat twierdzi, we wstępie, że Gazeta Narodowa obwinia komisję budżetową, opierając się na „niezupełnie prawdziwych faktach.” Co wart jest człowiek, który występuje z podobnym twierdzeniem wobec organu cenzurującego swą i swych czytelników godność, gdy następnie nie cytuje ani jednego z tych nieprawdziwych faktów!

Komunikat twierdzi, że różnice pomiędzy żądaniami Rady szkolnej a preliminarzem Wydziału krajowego uważane bywały „za jakiś niesensowny spór między Wydziałem krajowym a Radą szkolną.” Mniej, że spór ten zna cały ogół zajmujący się sprawami publicznymi i świadczą o nim zapiski stenograficzne sejmowe od lat 4, lecz samó sprawozdanie komisji konstatuje go kilkakrotnie, gdy mu idzie o pochwałę Rady szkolnej, podnieśnienie przypuszczalnej poprawy w jej funkcjo-

waniu, w jej budżetowaniu, w poddaniu się narzeszcie wymaganiom sejmowi i Wydziału. Ba, autor nieszczęsnej repliki, w replice samej spór istniejący stwierdza, wyrażając się z ironią o zwycięstwach Wydziału krajowego.

Komunikat zaręcza, że sprawozdanie przyjęło stanowisko pośrednie (?) Czemże jest takie stanowisko środkowe, gdy idzie o obowiązki plynące z ustaw? . . . czy to być może stanowisko komisji sejmowej! Chwali sobie komunikat, że takie stanowisko powinno „zasługiwać jedynie na gorące uznanie” i kryje się poza grono szanowne członków komisji. I my szanujemy wszelkie zasłużone imiona, lecz polityka konstytucyjna na wiarę imion, nie rzeczy, jest nam nieznana, lecz to gorzka, że krycie się to pod powagą imion następuje w chwili, gdyśmy wykazali, że nawet słynne stanowisko pośrednie sprawozdania w sprawie między Wydziałem krajowym a namiestnictwem wcale a wcale nie zostało zachowane. Sprawozdanie twierdzi wprawdzie: komisja preliminarzu wyżej od Wydziału krajowego o 62 tysięcy, lecz mniej o 57 tys. od żądań Rady szkolnej, lecz niestety myśmy szczegółowymi pozycjami wykazali, że wyżej od Wydziału krajowego o 57 tysięcy, a mniej od żądań Rady o 12 tysięcy. Komunikat nie zaprzecza temu wcale, bo zaprzeczyćby nie mógł, wprost zaś przyznaje, gdy ma tego potrzeba do ironii nad dbałością Wydziału o fundusz krajowy, że 30 tysięcy wykazanych jako oszczędności są fikcją. Po cóż więc mówić o stanowisku pośrednim, o świecie przestrzeganych przez komisję obowiązków oszczędności! Po co to tuman wprost nieprawdziwych frazesów? „Podnieśliśmy preliminarz Wydziału krajowego o 57 tysięcy” wypadło powiedzieć, i kłwita — to znaczyłoby obchodzić się prawdą z publicznością.

Przy rubryce „mniejszej potrzeb szkolnych” aż dwa fałszywe popępnienia komunikat: zarzucza nam, żeśmy za niską liczbę szkół podali, gdyż tych jest 2893, nie licząc mających być założonych w 1886 roku — tymczasem wedle wykazu urzędowego wraz z temi ma być razem 2865. Jeżeli zaś od nich odejmiemy 160 obecną na 1. września 1886 roku, nadto szkoły Lwowa i Krakowa, a nadto te, które jakkolwiek wykazane w 1884 i 1885 r., po dziś dzień nie są założonymi, to cyfra istniejących de facto nie okaże się wyższą w tej chwili nad 2600, jakasmy przypuszczalnie przyjęli. Licząc zaś po 10 rentek na ową krede, papier i atrament „potrzeby, mniejsze” (Rada szkolna na szkoły nowe podaje sama i po 5 zł. tylko, a nigdy zaś wyżej 10 zł.) — pozostanie z sumy 32 tysięcy, jakasmy utrzymywali, 6 tysięcy na inne potrzeby, niż krede, papier, atrament.

Szkaradniejszym jest drugi fałsz komunikatu. Ten insynuacja bez imienia, posuwa się tak daleko, że twierdzi, iż owe potrzeby mniejsze, które wedle ustawy ciąży na miejscowych funduszach szkolnych, i które Wydział krajowy chciałby też tam przenieść, i my tak chcemy, zgodnie z Wydziałem krajowym, zważyć z funduszu krajowego, aby użyć z szlachetnie, że na to „sejm nigdy nie zgodzi.” Jakże ośchła niedorzeczność byłaby w tej insynuacji bezimiennej, gdyby ona nie była umyślnym fałszem w obronie pozycji moralnie straconej! Wszakże powiedzieliśmy, że my żądamy, aby te 32 tysiące z funduszu krajowego zostały przeznaczone na szkoły w powiatach, do których żaden jeszcze prawie promień oświaty do gmin nie schodzi, a których w ogóle brak jeszcze do 2000 w kraju naszym. Fundusze miejscowe, o powiednio do ustawy a taniej niż za 32 tysiące, poradzą sobie z krede i atramentem!

Komunikat powiada żeśmy zapomnieli podać powódów, dlaczego na „przybory naukowe” komisja podnosi sumę, a to z powodu szkół nowych. Wszakże nie tylkośmy podali, ale wylżyli, że już Wydział krajowy preliminarz na nie coś około 60 złr. na przybory w szkole gminnej wiejskiej, często filialnej.

Przy „renumeracji nauczycieli” komunikat posuwa się tak daleko, że opuszcza w tytule urzędowym wyraz „zmienne” i nie chce przyznać, aby nagrody i zapomogi zmienne były funduszem dyspozycyjnym dla władzy. Cóż robić, my i z nami świat cały za taki uważa-

je będzie. A myśmy poszli dalej, bośmy powiedzieli, że przyznajemy fundusz taki władzy wobec blednej remuneracji naszych nauczycieli, tylkoż trzeba otwarcie powiedzieć, że się ma zaufanie w doskonałe i zgodne z tendencjami sejmowej funkcjonowanie naczelną magistratury szkolnej.

Fałszem jest także, żeśmy inspektorów okręgowych nazwali „krajowymi.” Fałszem bez imienia, znowu powiedzić musimy, bo gorszyliśmy się właśnie, że komisja przeznacza sumy na nagrody, nie płaci dla tych organów rządowych, i czyni to bez potrzeby i racji!

Leż dosyć, dosyć spaceru przez ten taki ciemny komunikat — godny zaiste flagi i statku — jedno tylko jeszcze w obronie własnej, i jedno w obronie stanowiska praw kraju i jego urzędów podnieść musimy.

Komunikat powiada, że sprawozdanie komisji budżetowej nie liczyło dwa razy 38 szkół, tylko myśmy się zaniedbali rozpatrzyć w wykazach, jakie komisja z gorliwością swojej zamieściła w końcu sprawozdania. Otóż w tych wykazach, przepisanych z autentycznych rządowych, sprawozdawca (zapewne w pośpiechu chwaleńca Rady szkolnej) sam nie dopatrzył, że wykaz formalnie budżetowy do wykazów normalnych dołączył, i możemy mu wskazać w tymże, czysto biurowym wykazie 38iu szkół, przy każdej szkole w oddzielnej rubryce numer zanotowany, pod jakim należy szukać tej szkoły w wykazie ogólnym. Zaisze, odważnym jest autor komunikatu w rzucaniu zarzutów!

Skończyliśmy z naszą sprawą osobistą, a w konkluzji powiemy, że nie ma ani jednego faktu, ani jednego twierdzenia, ani jednego słowa, którebyśmy cofnąć potrzebowali lub mogli z naszej analizy, podanej we wtorek, i nie ma żadnego słowa potępienia dla komunikatu komisji, którybyśmy mogli złagodzić. I nie dziwny jest też, choć bolejący, że komisja sejmowa z taką obroną, w której brak zapewne rzeczowych argumentów, uciec się musiała — choć z ujmą własnej godności — do organu... dla wszystkich.

A teraz słowo w obronie stanowiska praw kraju i jego rządów. Nazwalismy abdykacją i wydaniem praw kraju udawanie się z nimi przed sądy — zresztą niekompetentne do rozstrzygnięcia nad nimi — i zgorszyliśmy się dla tego, że sprawozdanie komisji cały proces o prowadzenie rachunków funduszy okręgowych i kosztów tychże nazwało sporem administracyjnym. Komunikat raczej przyznawać rację naszemu poglądowi, wbrew przypadkowym zapewne twierdzeniom sprawozdania komisji. Nie przyznaje się wszakże do winy, a szuka tylko jej wytłumaczenia, wskazując, że to Wydział krajowy pierwszy przystąpił w tej sprawie do memoriału szanownemu ministerstwu! Otóż pytamy każdego ze zdrową logiką: do kogo ten Wydział krajowy powinien się udać z przedstawieniem co do organu podwładnego ministerstwu, jeżeli ten nie przestrzega dostatecznie obowiązków, mających styczność z sprawami autonomicznymi lub nie chce być mu powolnym, gdy idzie o przestrzeganie ustaw krajowych dla Wydziału obowiązków? . . . Nam się wydaje, że jest zaprzysiężonym obowiązkiem Wydziału krajowego względem państwa i kraju, udać się w takim razie nie z przedstawieniem tylko, ale ze skargą urzędową do naczelną władzy. I gdyby tego nie zrobił, możnaby go pociągnąć do odpowiedzialności za lekkomyślne zamierzanie praw i obowiązków krajowych. Cóż zaś powiedzieć o tych, którzyby z takiego spełnienia obowiązku przez władzę naczelną autonomiczną brali pochoch do uważania praw kraju „za sprawę administracyjną” i przyznawali praw tych interpretację instancjom i sądom? Czy możnaby ich nazwać obrońcami praw krajowych?

Jeszcze raz więc powtarzamy, że sprawozdanie komisji zdradza pospich obmycia bądź co bądź przewodników Rady szkolnej, a to kosztom zasług już zdobytych na tem polu Wydziału krajowego z marszałkiem na czele.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 14. stycznia.

(Z sejmów przedtłuszczających. — Wybory uzupełniające do praskiej Rady miejskiej. — Wiadomości ze Wschodu. — Monopol wódczany w Niemczech. — Traktat hiszpańsko-niemiecki w sprawie wysp Karolińskich. — Dementi w sprawie wypędzenia jezuitów z Monako. — Nowe przepisy dla prowincji Nadbałtyckich. — Wydałanie pódadanych niemieckich z Rosji. — Sprawa arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego).

Podany przez nas wczoraj wniosek p. Facka w sprawie języcznej wywołał pomiędzy posłami niemieckimi w sejmie czeskim wielkie oburzenie. P. Plener nazwał go w komisji najdziksza ze wszystkich pretensyj, jakie dotychczas Czesi stawiali, jakkolwiek nie żąda on niczego więcej, jak tylko prostego uznania praw czeskich w Czechach. W tym samym duchu przemawiali posłowie Nitsche, Scharschmidt i Russ. — Ostatnie wnioski Facka przyjęte zostały 7 głosami przeciwko 4, a wnioskodawca wybrany został sprawozdawcą. Plener zapowiedział swój wniosek jako wotum mniejszości. Ani wątpliwość, że gdy sprawa ta wejdzie na porządek dzienny plenum Izby, wybuchnie nowa burza w sejmie czeskim.

W sejmie tyrolskim postawili posłowie włoscy wniosek, wzywający rząd do wyraźnego oznaczenia w krajowej ustawie szkolnej, że językiem wykładowym w szkołach ludowych jest wyłącznie język potoczny miejscowości, w której się szkoła znajduje, i że w Trydenie ma być utworzona dla Tyrolu włoskiego filia krajowej Rady szkolnej.

Zaszedł ciekawy wypadek przy wyborach uzupełniających do praskiej Rady miejskiej. Z powodu niezgody pomiędzy staro- a młodocześnie przy wyborach poprzednich stanęło do wyboru uzupełniającego na cztery mandaty 3 Czechów i 4 Niemców. Ze trzy mandaty otrzymały obecnie Czesi, nie uległo wątpliwości, obydwie bowiem partie czeskie posły zgodzie — ciekawe jednak było, komu przypadnie czwarty mandat. Owóż Czesi zawzięli się tak, że i ten czwarty Niemiec nie dostał absolutnej większości głosów; skutkiem czego komisja wyborcza nie przyznała mu mandatu. Niemcy podnoszą teraz krzyk, powiadając, że zasada większości absolutnej nie powinna obowiązywać przy wyborach uzupełniających. Bądź co bądź, kwestja ta ciekawa i da niewątpliwie pobudkę do rozlicznych interpretacji.

Stagnacja w serbsko-bułgarskich rokowaniach pokojowych trwa dalej. Obsuwające państwa mianowały już wprawdzie swych komisarzy pokojowych, dotąd jednakże nie zgodzono się nawet na wybór miejscowości, w której odosobnione rokowania mogłyby być prowadzone. O terminie zezbrania się komisji pokojowej nie ma nawet mowy.

Zadawalo się, że w najstosowniejszą porę podniosły mocarstwa europejskie kwestję rozbrojenia i netylko państw bałkańskich, ale i Turcji; zdawało się również, że w imię pokoju europejskiego pójdą wszystkie strony interesowane chętnie za daną im radą.

Tymczasem okazuje się, że Serbia, nie protestując formalnie przeciw postanowieniom przez mocarstwa warunkom rozbrojenia, omija go pośrednio — a nawet — jak donoszą ostatnie wiadomości z najrozmaitszych źródeł — trwa dalej w przygotowywaniu wojennych i to tak dalece, że z powodu tychże ma być nowo wstrzymanych ruch dla osób i interesów prywatnych na linii Belgrad-Nisz, a zarezerwowany jedynie dla transportu materiałów wojennych.

Nadto utrudnia Serbia zawarcie pokoju, stawiając względem Bułgarii takie warunki, nad którymi już wszystkie mocarstwa, nie wyłączając Turcji, przeszli milcząc do porządku dziennego. Pomiedzy temi warunkami figuruje jako najważniejszy: żądanie do przewrotu status quo ante na półwyspie Bałkańskim, a więc nieuznanie unii wschodnio-rumelskiej, względnie zaś odstąpienie Serbii okręgów Widdynia i Tranu.

Bielica Liwoczańska.

Powieść historyczna, z węgierskiego,
Maurycy Łokaja.

(Ciąg dalszy).

— A któż mi da pozwolenie?
— Ktoż, jeżeli nie ja? No, nie dziwny się tak bardzo. Mam zupełne prawo dyspozycji. Kamienica Fabriciusa skonfiskowana, jest teraz własnością państwową, a l'etat c'est moi. Więc chodźmy! No, jesteś kontent ze mnie?
Andrassy nie poczuwał się do osobliwej wdzięczności za tę wielką przyjaźń — postępując bowiem bystry wzrok badawczy, nie mógł nie dostrzedz ironii w zwykłej dobroduszości Francuza.

— Ależ nie rób ceremonij — zachęcał Andrassiego Belleville; móżesz się tam sprowadzić jak byś był u siebie. Otóż Andrassy dość często bywał tam jak „u siebie,” ale żeby z tytułu praw fiskusa miał te kamienice uważać za swoje, z tą myślą dopiero oswoi się musiał.

Anuż, może i kamienica Fabriciusa ma jaką niedogodność? I miała w samej rzeczy. Dziedziczenie roit się waleśająca służba. Zbiegły się znowu wszystkie darmożniady, których magistrat był uprzątnął; już im porcyj miesa nie wymierzała komuna. Wszyscy znali jenerała, bo też był hojnym panem; wszyscy go całowali po rękach.

Urządziwszy się w mieszkaniu Fabriciusa, przebrał się eopredzej, aby pani Korponajowej złożyć swoje nszanowanie. I tutaj służba całowała go po rękach. Jenerał zapytał lokaja, czy „pani” w domu.

— Proszę wejść, obie baronowe są w domu.
— Obie baronowe? — zapytał Andrassy zdziwiony. Któżż jedna a która druga?

— Jasnje. Wielmożna pani pułkownika Korponajowa, to jedna.

(A! Pani Julianna przyswoiła sobie tytuł, który dla syna wytarowała. Rzecz naturalna, matka barona nie może być jak tylko baronowa!)

— A druga?

— Druga, to Jasnje Wielmożna pani jenerała Löffelholzowa.

— Czy i ona tu mieszka?

— A mieszka; mają wspólną kwaterę.

Otóż i niedogodność. Zamiast jednej dwie baby! Ale to jeszcze nie tak bardzo wielkie nieszczęście. Rycerze nie liczą nieprzyjaźni, choć robrownych, a Andrassy stynął z zwycięstw i na tem polu. Wszakże, przejrząwszy sztyk bojowy, dał za wygrane.

W pokoju zastał nie dwie, ale trzy kobiety: panią Korponajową, baronową Löffelholzową, i żonę pułkownika Blumewitza, ową niewinną gołąbkę z koja.

Baronowa była niezmównie brzydota; jak się w niej zakochał jenerał Löffelholz, to rzecz niepojęta. Była jednak wielce cnotliwą i nabożną, że dla katolicyzmu wiarę luterską porzuciła.

Wszystkie trzy panie zajęte haftowaniem chorągwi do kościoła jezuitów. Jezuci już przybyli i napowrót odebrali swój kościół.

Pani Korponajowa przedstawiła Andrassiego jenerałowej, która jakkolwiek Węgierka z rodu, absolutnie nie chciała rozumieć węgierskiego zapytania.

— Co on mówi, moje dziecko? zwróciła się do Krystyny, gdy Andrassy zapytał, na co ta piękna robota przeznaczona.

Andrassy mówił odtąd po francusku, to już musiała pani baronowa rozumieć, bo tego bon ton wymagał; odpowiedziała jednak tylko po niemiecku, nigdy nie ustając w wierności.

Podjęła więc poruszony przez Andrassiego temat, rozprawiając długo i szeroko i nikogo do słowa nie dopuszczając.

Z Julianną nie mógł się Andrassy rozmówić ani choćby oczyma. Jenerałowa pilnowała ich jak bazyliżek.

Umiała pilnować netylko własnej cnoty, ale i cnoty wszystkich kobiet swego otoczenia. Panie nosiły też toaletę, przypominającą fortece, która się usposobiła do obrony. Była to najnowsza moda wiedeńska: bust jakby w pancernu, twarda kryza sięgała od szyi do uszu, i była spięta pod brodą; z czoła wprost piętrzyła się wieża fryzury pudrowana. Mienły czasy loków — czarnych i jasnych — wszystkie damy są siwowłose.

Mniejsza o to wszystko. Ale okropna garde des dames sobie przyswoiła niewygodne prawo, że o cokolwiek nieprzyjaźni — mężczyzna — zapytał inne kobiety, ona sama odpowiadała, skazując inne na milczenie.

Zresztą, do pani Korponajowej nie mógł się przysunąć Andrassy już dla wielkiej rany hałciarskiej, która pół pokoju zajmowała. Julianna też, jakby wcale na niego nie zważając, zajęta była tylko Krystyną: krede rysowała jej desen na materji, i uczyła jąby matka córki. I tak jak przy sobie siedziały, były istnym niewinności i łagodności wzorem.

Nagle zadzwoniono u jezuitów. Panie wstały, wybierając się na nabożeństwo. Jenerałowa chciała Andrassiemu nastroczyć sposobność do popisania się swoją grzecznością dla dam i nabożnością. Ale Andrassy nie akceptował tej łaski, wymawiając się mnożstwem interesów. Baronowa zaprosiła go więc na wieczór na kawę i pogadankę; to zaproszenie Andrassy przyjął z ochotą.

— U mnie, dodała baronowa, zbiera się co wieczór małe, ale dobrane kółko: pani syndyk Alauda z synem i pan doktor Kornides, który w tym domu mieszka.

— A pan kawaler de Belleville? — zapytał Andrassy od niechęci.

— Ale co pan sobie myślisz? odparła z indygnacją jenerałowa. Człowiek, stynący z takiej lekkości obyczajów, nigdy nie przestąpi progów mego domu.

I palnęła Andrassiemu takie sjarczyście kazanie o bezbożnych mężczyznach, co to biłogłowym drogę do piekła różami wysyłała, że aż ciarki poszły po nim.

Odetchnął całą pierś, wydobywszy się z tej pobo-

żnej jaskini wlewej. W takim stanie rzeczy trudno będzie nazywać nawanu stosunki z Julianną. Mógłby jednak wieczorem, w licznym towarzystwie, łatwiej będzie choć dwa słowa pomówić z Julianną; reszta jakos pójdzie.

— Wszakże — myślał on — jeżeli ona zechce, a że chce, tegom pewny, to znajdzie sposobność do wymknięcia się niewygodnym stróżysze. Goździami do niej nieprzybija, więc i może iść gdzie się jej podoba. Dosyć chwilk na umówienie się, jak i dokąd by zjadł uciec. Naturalnie, pozory przyzwolności zachować trzeba; jeżeli kiedy, to teraz Julianna na tem zależy. Jeżeli się mają we Wiedniu udać jej plany, to musi tam mieć najpiękniejsze rekomendacje. Musi złożyć dowody, że godną jest wszystkiego, czego dla syna żąda.

Andrassy przybył na kawę ostatnią. Reszta panów ze swemi damami już dawno się stawiła. U długiego stołu zasiadało liczne towarzystwo. Grano w „dzwon i młot” o szelagi, popijając kawę i zakusując babką.

Gospodyni domu zapytała Andrassiego, czy lubi grać w „młot i dzwon.” — „Ależ namistnie lubię,” odparł jenerał; zrobiono mu więc miejsce. Jest to gra długiego wale przyjemna, że ile osób w towarzystwie, wszystkie w niej udział brać mogą.

Jenerał kurczowo umiał jednak nawet w tej poczojwej grze wywołać rewolucję, która wszelkie pojcia towarzyskie wyróciła. Wylotywał „konie” i „dom” tak wysoko, że nikt mu nie zdołał dotrzymać. Doskonale wyszli na tam „dostawiający”, aż wreszcie Andrassy hazardowaniem swoim wszystkie pieniądze zagarnął. Wacławek chciał się odbić: wylotywał „dom” tak wysoko, że się przy nim utrzymał — ale co! — z kostek wypadła „kasa”, i Wacławek osiadł ze swoim „domem” na koszu. Zbankrutował do szesztu. Pusił się więc za papę, po zaliczce na swoje przyszłe sukcesje. Wiele ostróżny jednak pan Alauda miał zwyczaj znikać jak kamfora, ilekroć widział swego syna przegrywającego.

(C. d. n.)

Niewiadomo jeszcze, czy gabinet belgradzki zakomunikował urzędowo mocarstwom wyżej wspomnianym warunki swoje; faktem jest jednakże, że rząd i naród trwają przy nich, i że dla osiągnięcia tychże gotów jest do dalszego prowadzenia wojny.

Ostatnie dzienniki wiedeńskie wyrażają niemal jednogłośnie domysł, że król Milan tylko dlatego wyjechał przed Nowym rokiem st. st. z Belgradu do Niszu, aby przy sposobności gratulacji noworocznych ciężej dyplomatycznej uniknąć bliższych tłumaczeń swej dotychczasowej polityki.

Zachowanie się rządu moskiewskiego wobec spraw bałkańskich w ogóle, a wobec Serbii w szczególności, ilustrują dziwnie głosy prasy moskiewskiej. *Rus*, organ Aksakowa, wzywa po prostu Serbów, aby przy rewolucji pozbyli się obecnego swego rządu. Między innemi powiada ten dziennik: „Rząd wasz okrył hańbą imię serbskie i cały naród serbski. Nienawistną ku Bułgarii, a właściwie wygórowaną ambicją pragnie on was zasłęblić.

Nie na tem jednakże polega hańba wasza, że was pokonano na placu boju, ale w tem, że rząd wasz z osobistych, egoistycznych powodów, pchnął was do bezrozumu i bezprawnej walki z narodem, spowinowaconym z wami krwią i wiarą, i uginającym się pod tym samym jarzmem, które wy dźwigacie. Chętnie wierzymy temu, że większość naszych żołnierzy została oszukana, sądzili oni bowiem, że idą do Starej Serbii.

Któż inny, jak nie wasz rząd winien temu, że narodowy honor wasz został splamiony rabusiowskim napadem na Bułgarię? Kierując się nadal nienawiścią do narodu bułgarskiego, torujecie tylko drogę wspólnemu nieprzyjacielowi. Zmyście hańbiąc wasz płomień i usprawiedliwiecie się przed światem i przed sobą samym, uwalniając się od tych, którzy Serbię podali powszechnej pogardzie. Innej drogi niema.

W kwestji wschodnio-rumelijskiej donoszą z Londynu do *Polit. Corresp.*, że sułtan zgadza się z propozycjami, które Gahban efendi przywiózł z Sofii do Konstantynopola. Propozycje te mają przedewszystkiem na celu osobiste porozumienie się padyszacha z tegoż lennikiem ks. Aleksandrem bułgarskim. Słychać, że w myśl rad, udzielonych przez wyżej wspomnianego delegata tureckiego, na ks. Aleksandra, na podstawie postanowienia traktatu berlińskiego był mianowany generałem gubernatorem Wschodniej Rumelii na przeciąg pięciu lat. Ciąży ustawowe obu krajów byłyby rozdzielone, jednakże bułgarskie soborzenie i wschodnio-rumelijskie zgromadzenie prowincjonalne wysłałyby delegatów do załatwienia pewnych wspólnych spraw. (Kopia procedury, praktykowanej w austro-węgierskich delegacjach; pr. red.) Książę mianowany oficerem wschodnio-rumelijskiego wojska, których nominacja jednakże, począwszy od kapitana w górę, potrzebowałaby zatwierdzenia sułtana. Oficerowie niższego stopnia mogą być czynni tylko w odnośnych krajach, sztabowi oficerowie zaś mogliby być użyty według potrzeby, czy to w Bułgarii, czy w Rumelii. Tytułem załatwienia sprawy zaległego haraczu, miałby ks. Aleksander bułgarski zapłacić Porcie 300.000 funt. st. Wschodnio-rumelijski statut ma ulec stosownej modyfikacji.

Z Aten donoszą, że oświadczenia, zostające w bliskich stosunkach z rządem greckim, uważają wojnę Grecji z Turcją za niemożliwą. Wiedzący wprawdzie w Atenach dobrze, że mocarstwa europejskie przeciwne są pretensjom greckim, mimo to cały naród czuje, że nadeszła obecnie chwila, w której Grecja powinna stoczyć o swe prawa walkę rozstrzygającą, w przeciwnym bowiem razie straciła zostanie zupełnie nadzieję połączenia ziem greckich w jedno państwo.

Czynią się tedy przygotowania wojenne na wielką skalę. Dostawa prowiantu odbywa się ciągle, a zagranicą zamówiono 100.000 mundurów dla wojska, które dostarczone zostaną w przeciągu paru tygodni. Niebawem też zakupione zostaną trzy łodzie torpedowe i powołane dalsze rezerwy. Według doniesienia *Standard* król Jerzy ma się niebawem udać do Tesalii, aby tam odbyć przegląd wojsk. Turcy — jak twierdzą sami Grecy — zajmują na granicy silne stanowiska.

Czysty dochód z monopolu wódce, a więc, jaki obecnie rząd niemiecki zaprowadzić zamierza, obliczony został, jak donosi *Nordd. Allg. Ztg.*, na 300 milionów marek. Aby uzyskać sprzymierzeńców w liczniejszych kotach, rząd obiecuje właścicielom gorzelników weale niecień ceny za okwitę, a oprócz tego stara się jeszcze o zjednanie sobie gmin. Nietylko bowiem § 87. przedłożonego niemieckiego Radzie związkowej projektu do odmowy ustawy, dozwala gminom pobieranie dodatku od konsumowanej w obrębie gminy wódki w stosunku 5 pre. do monopolowej ceny konsumowanej ilości, ale nadto obiecuje rząd odstąpić gminom na użycie ich ciężarów taką część czystego zysku, jaka będzie po zaspokojeniu wszystkich potrzeb Rzeszy. Tylko te „potrzeby Rzeszy“, to rzecz bardzo elastyczna, dająca się w nieskończoność rozszerzać, co nie pozostawia gminom zbyt świetnych widoków na zyski, płynące z pozostałości po opędzeniu tych potrzeb.

Nordd. Allg. Ztg. zamieściła w swych łamach prawdziwy panegiryk dla tego nowego projektu rządowego, zowiąc go doniosłym środkiem na wielkie cele zaspokojenia nagłych potrzeb Rzeszy, upadającego rolnictwa i gmin, jęczących pod ciężarem nałożonych na nie obowiązków.

Treść projektu przechodzi wszelkie obawy jego przeciwników, i nosi wybitnie piętno socjalistyczne. Od d. 1. sierpnia 1888. tylko produkcja surowego spirytusu ma należeć do przemysłu fabrycznego; sprowadzane zaś wódki z zagranicy, rektyfikacja, dalsza przeróbka na napoje alkoholowe, sprzedaż wódki tak hurtowna, a więc i za granicę, jakoż sprzedaż drobna ma być monopolnem państwowym. Handlem z zagranicą oddany będzie agentom, a zwyżkający wyzysk trafikom rządowym, jak w Austrii sprzedaż tytoniu. Restauracjom, gospodarzom i t. p. dostarczać będzie administracja monopolowa w fiaskach erarialnych. Osoby, któreby w skutek monopolu swoje utrzymanie utrzymywały utraciły a nie będą przy administracji monopolowej użyte, ma być dane odszkodowanie, przez nabycie ich procedurów, albo przez osobistą indemnizację.

Według tego projektu, dalej, gorzelnikom, produkującym spirytus z kartofli, ma być płacono hektolitrowi po 30 do 40 marek, podczas gdy obecnie, po odjęciu podatku, 22 marek otrzymują; a jest takich wielkich gorzelników około 4.000 i leżą one wszystkie w północno-wschodnich prowincjach Prus, — ci wszyscy więc stali się pensjonariuszami państwa. Ztąd zarzut, że takim sposobem mogliby się, i to daleko służniej, robotnicy dopominać o pensję państwową. Zresztą

króć tysięcy ludzi utraci sposób zarobkowania, a władza państwowa, otrzymawszy takie olbrzymie, niezależne od rajchstgu źródło dochodu, spotężni kosztowne władz parlamentu. Z drugiej jednak strony nie zatrąnaby ludu wódka niedogonową i możnaby ograniczyć liczbę szynków, te jaskinie zgnębne. Przeciwnicy projektu wywodzą natomiast, że sprzedaż wódki niedogonowej możnaby inną drogą zapobiedz, a dochód dla państwa zabezpieczyć podatkiem od fabrykatu.

Protokół, dotyczący wysp Karolińskich a przyjęty przez Niemcy i Hiszpanię, brzmi wiede *Moniteur de Rome*, jak następuje:

„Artykuł 1. Rząd niemiecki uznaje pierwszeństwo hiszpańskiej okupacji wysp Karolińskich i Palaos oraz wynikające zład zwierzchnictwo hiszpańskiego króla, w granicach oznaczonych w artykule 2.

Artykuł 2. Granice stanowią aequator i 11° pół. szerokości i 133° i 164° wschodniej długości od Greenwich.

Artykuł 3. Rząd hiszpański zobowiązuje się dla zabezpieczenia zupełnej wolności handlu, żeglugi i rybołówstwa na wyspach Karolińskich i Palaos, zastosować do tych wysp przepisy analogiczne z temi, jakie zawierają artykuły 1, 2, 3. protokołu dotyczącego archipelagu Sulu, podp. Madryt 11. marca 1877., a które zamieszczone zostały na nowo w protokole z 7. marca 1885. Przepisy te są następujące:

I. Handel i komunikacja niemieckich okrętów i poddanych we wszystkich częściach owych archipelagów oraz prawo łowienia ryb, są zupełnie wolne, mimo przyznanych Hiszpanii praw przez mniejszy protokół, zgodnie z następującymi przepisami:

II. Władze hiszpańskie nie mogą w przyszłości żądać, aby okręty i poddani niemieccy, którzy udają się do Karolin i Palaos, albo z jednego do drugiego punktu tych wysp, albo też z tych wysp do innego punktu świata, uprzednio lub następnie dotykali jakiego punktu tych archipelagów — płacili jakie opłaty, albo też zaopatrzeni byli w pozwolenie owych władz, które to ostatnie nie mają prawa do żadnej interwencji ani też do stawiania im jakich przeszkód.

Zgodzono się na to, że władze hiszpańskie w żaden sposób i pod żadnym pozorem nie mogą wzbraniać wolnego przywozu towarów wszelkiego rodzaju; w okupowanych punktach i zgodnie z oświadczeniem ad III., a także i przez Hiszpanię niesfaktycznie zajętych punktach nie mają ani okręty ani poddani Niemiec ani też ich towary podlegać jakiegobądź opłacie, regulaminowi sanitarnemu lub innemu.

III. W zajętych przez Hiszpanię punktach na wyspach Karolińskich i Palaos może rząd hiszpański ściągnać opłaty i wydawać regulaminy sanitarne i inne, dopóki trwa faktyczna okupacja tych punktów. Hiszpania zobowiązuje się atoli utrzymywać tam władze i instytucje, które potrzebne są do zadośćuczynienia potrzebom handlu i wykonania pomienionych regulaminów.

Rozumie się samo przez się, że rząd hiszpański postanowił nie wydawać w okupowanych punktach żadnych uciążliwych regulaminów i stosownie do ugodny przyjął na siebie obowiązek nie ustanawiać w pomienionych punktach żadnych wyższych ceł i podatków nad te, które oznaczone są w hiszpańskich taryfach lub w traktatach i konwencjach zawartych pomiędzy Hiszpanią a jakimikolwiek innem państwem. Tak samo w punktach tych nie mają być wydawane nadzwyczajne regulaminy, dotyczące handlu i niemieckich poddanych; ostatni mają pod każdym względem tak samo być traktowani, jak hiszpańscy poddani.

Dla uniknięcia reklamacji co do niepewności punktów objętych regulaminami, rząd hiszpański w każdym poszczególnym przypadku zawiadomi rząd niemiecki o każdej faktycznej okupacji jakiego punktu; tak samo zawiadomione o tem będą kłopotliwe dla rządu niemieckiego, wychodzące w Madrycie i na Manili. Co do taryf i regulaminów w tych punktach, które zajęte są lub będą przez Hiszpanię, zastrzeżone, że takowe nie będą przed jej obowiązywałą jak 8 miesięcy po ogłoszeniu ich w urzędowym dzienniku madryckim.

Żaden niemiecki okręt i żaden niemiecki poddany nie może być w przyszłości zmuszonym do dotknięcia jednego z okupowanych punktów ani w podróży do punktu niezajętego dotąd przez Hiszpanię i ani niemieckie okręty, ani niemieccy poddani i towary nie mają podlegać żadnym przykrościom w podróży do nieokupowanych krajów.

Artykuł 4. Niemiec poddani mają zupełną wolność do nabywania nasion i zakładania ogrodów, uprawy roli, prowadzenia handlu wszelkiego rodzaju, zawierania układów z krajowcami i wyzyskiwania ziemi zarówno z Hiszpanami. Nabyte ich prawa mają być szanowane. Towarzystwa niemieckie, które w ojczyźnie swej używają praw osób prawnych, a mianowicie Towarzystwa anonimowe, mają być traktowane tak samo, jak pomienieni poddani. Niemiec poddani mają pod względem podziału majątku pomiędzy siebie, nabywania i sprzedaży własności oraz wykonywania swego proceduru, takie same prawa, co Hiszpanie.

Art. 5. Rząd niemiecki ma prawo do założenia na Karolinach i Palaos stacji okrętowej i składu węgla dla cesarskiej marynarki. Oba rządy porozumieją się wspólnie co do miejscowości, w której te stacje będą założone.

Artykuł 6. Jeżeli rząd Hiszpanii i Niemiec w przeciągu 8 dni, począwszy od dnia dzisiejszego nie odmówi przyzwolenia swego na powyższy protokół, lub jeżeli przed upływem tego terminu przez swych reprezentantów sankcjonował go będą, to niniejsze oświadczenia nabierają natychmiast mocy obowiązującej.

Rzym d. 17. grudnia 1885. podp. Margrabia de Molins. Schözer.

Traktat hiszpańsko-niemiecki wszedł już zatem w życie, ile że przepisanych w ostatnim artykule protokołu 8 dni minęło już dawno, a żaden z interesowanych rządów nie podniósł przeciw postanowieniom ugody jakiegokolwiek zarzutów. Dodac jeszcze winniśmy, że według informacji *Deutsch. Tagblattu*, rząd niemiecki jest wcale zadowolony z takiego, a nie innego załatwienia sprawy. Na zmianę pierwotnej opinii rządu w tej sprawie, wpłynęło stanowisko, jakie zajęli kupey hamburscy, osiedleni na Karolinach.

„Kupcy ci — komunikuje wspomniane wyżej pismo — napierali zrazu na kanclerza, aby występował ostro. Skoro atoli wybuchł konflikt z Hiszpanią, celnicy się trwożili i oświadczyli, że i pod hiszpańskim rządem może się im dokażać powodzić, na zapytanie zaś ks. Bismarka, czy potrafiliby sami sprawować rządy na Karolinach, odpowiedzieli, że bez protektoratu i żandarmerji Niemiec ani myśleć nie można o zakładaniu wysp Karolińskich. Na to oświadczył kan-

clerz, że ponieważ najwięcej interesowani w sprawie tak mały dla niej okazują zapał, cesarstwo niemieckie nie może zadržać z Hiszpanią, z którą łączy ją liczne stosunki handlowe.

Wielki poseł małego księstwa Monaco u dworu wiedeńskiego, p. Oktawian Naldini, zaprzecza w *Nowej Presse* podanej przez nas za paryskim *Tempssem* wiadomości, jakoby książę Monaco wypędził Jezuitów z swego kraju.

Do *N. Fr. Presse* donoszą z Petersburga: dla prowincyj Nadbałtyckich uchwalono następujące przepisy: Akta procesów kryminalnych mogą być w języku niemieckim spisane, wyrok jednak ma być ułożony w języku rosyjskim. Sądom gminnym wolno jest używać języka rosyjskiego, estońskiego i łotewskiego; używanie zaś języka niemieckiego w tych sądach jest zakazane. Konsystorze protestanckie w korespondencji z władzami rządowymi używać mają języka rosyjskiego. Protestanckie księgi kościelne mają być prowadzone w języku rosyjskim.

Co przewidywano od dawna — stało się faktem. Po wypowiedzeniu poddanych rosyjskich z Prus, następuje teraz gromadne wydalenie poddanych niemieckich z granic carsstwa rosyjskiego. Oto co piszą w tej sprawie do *Dzienn. Pozn.*

„Suwałki, 9. stycznia. Uważam za obowiązek donieść *Dziennikowi Poznańskiemu* o nowym ukazie cara rosyjskiego względem represji przeciwko poddanym pruskim, w obrębie Rosji i królestwa Polskiego znajdującym się. Ukaz ten trzymanym jest dotąd w głębokiej tajemnicy, wkrótce jednak będzie ogłoszony. Nie wierzyłbym, gdyby mi to ktośkolwiek opowiadał, ale pod słowem honoru czytałem takowy oświadczenie. Za prawdziwość więc tego co piszę, ręczę słowem honoru.

„Ukaz opiewa w zasadzie: wypędzenie z granic państwa Rosyjskiego wszystkich poddanych pruskich, którzy do Nowego roku 1886 nie przyjęli poddaństwa rosyjskiego; tym z pruskich poddanych, którzy mają majątki ziemskie, ukaz daje ośm miesięcy czasu do urządzenia swoich interesów, oddanie w dzierżawę lub administrację komuś z tutejszych poddanych; kto ma fabrykę, to 6 miesięcy; robotnicy stałe zajęci w fabrykach, od 6 do 8 tygodni od opuszczenia fabryki i kraju; parobkom i robotnikom rolnym najwyżej 6 tygodni; wreszcie majstrom i rzemieślnikom niemającym stałego zajęcia i wszystkim szukającym pracy, przybywającym z Prus, najwyżej tydzień jeden danym będzie do opuszczenia granic państwa.

„To ma być publikowane zapewne po Nowym roku starego stylu, tj. po 13. stycznia. Za kilka tysięcy niewinnych wypędzonych Polaków Rosja odwetuje wypędzeniem przeszło 100.000 Niemców ze swoich granic! Pomiedzy Niemcami będą wypędzeni i nasi ziemkowicze, ale to już taki nasz los na świecie, gdziekolwiek i komukolwiek jest źle, to Polakom przedewszystkiem najgorzej.

„Germania dowiaduje się z Rzymu, że sprawa arcybiskupstwa gnieźnieńskiego po znaniejszym miały już zostać załatwioną. — Kandydatura ks. Wajury została przez Rzym odrzucona, natomiast zgodzić się miały obidwie strony na księdza Polaka, który sprawuje obowiązki proboszcza w jednej z parafii na Śląsku. Germania podaje tę wiadomość z zastrzeżeniem; toż samo czyni dobrze zwykle informowany z Rzymu *Kurjer Pozn.*, który z innej strony dowiaduje się, że pomiędzy kandydatami, stawionymi przez rząd pruski, znajduje się ks. dr. Franciszek Hippler, regent seminarjum brunsburskiego (warmińskiego), wydawca poezji Dantyszka, autor dzieł o Hojuszku i Koperniku. Wiadomości ta nie pochodzi ani z Poznania, ani z Rzymu, dodaje *Kurjer Pozn.*

Zanotować jeszcze winniśmy kłótnię w Berlinie w sprawie dalszych losów arcybiskupstwa gnieźnieńskiego-poznańskiego pogłoskę. — według której ma być zamierzonym podział tej archidiecezji w ten sposób, że część jej przyłączona zostanie do dyceezji wrocławskiej.

Sprawy sejmowe.

Komisja gospodarstwa krajowego przedkłada sejmowi sprawozdanie o wnioskach c. k. rządu i Wydziału krajowego co do popierania przedsiębiorstw melioracyjnych, wnos:

Wysoki sejm raczy powziąć następujące uchwały:

I. Sejm przeznacza na popieranie krajowych przedsiębiorstw melioracyjnych na zasadzie ustawy państwowej z d. 30. czerwca 1884 r. Dz. u. p. 1. 116 dotację w kwocie 57.500 zł. na r. 1886 z prawem asygnowania wypłat z tej dotacji do końca marca 1888.

II. Sejm upoważnia Wydział krajowy do użycia pozostałości z dotacji melioracyjnej w r. 1885 (rubryka XIII. pod 140 b) w kwocie zł. 16.500, także w r. 1886 na cele pod I. wskazane.

III. Sejm przyzwala na regulację rzek niespławnych w myśl uchwały swej z d. 6. października 1882 kredytu dodatkowy na r. 1886 (rubryka XIII. pod 145) w kwocie 5450 zł.

IV. Sejm uchwała dołączone projekta ustaw o:

1. osuszeniu bagien Niskich, 2. osuszeniu bagien Rudnickich, 3. regulacji rzeki Łęgu, 4. regulacji Trzebnickiej, 5. regulacji potoku Kieleckiego.

V. Szczęść projektów do ustaw o regulacji Starego Brnia, Babulówki, Wiołoka, Gniej Lipy, Felcwi i Bugu zwraca się Wydz. kr. do uzupełnienia i bliższego zbadania, czy nie dało by się z oszczędnością dla kraju a pożytkiem dla przedsiębiorstwa uznać niektóre z nich za przynależne Spółki wodne oraz celem ułożenia ogólnego programu robót melioracyjnych, obejmującego zarówno wschodnią i zachodnią część kraju.

Komisja gosp. krajowego przedkładać sprawozdanie nad przedłożeniem Wydziału krajowego sprawozdania z czynności w przedmiocie przemysłu krajowego, wnos:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności w zakresie przemysłu krajowego z d. 8. grudnia 1885 l. 63.820.

2. Sejm wstawia w budżet funduszu krajowego na r. 1886. na szkoły rekodzielnicze i popieranie przemysłu domowego kwotę 26.000 zł.

3. Sejm upoważnia Wydział krajowy do bezwzględnego objęcia szkoły garniearskiej w Kolomyi na fundusz krajowy i poleca czynienie dalszych kroków w celu uzyskania subwencji ze skarbu państwa na rzecz tej szkoły; oraz poleca Wydziałowi krajowemu, aby przy pomocy komisji krajowej do przemysłu bezwzględnie przy-

stał do reaktywowania szkoły garniearskiej w Kolomyi, jako krajowego wzorowego zakładu garniearskiego.

4. Sejm wstawia w budżet funduszu krajowego na r. 1886. kwotę złr. 7.500 na dalsze urządzanie stacji doświadczalnych chemiczno-technologicznych.

5. Sejm poleca Wydziałowi kraj., by zorganizował krajową komisję dla przemysłu, nadając jej nowym statutem, wypracować się mającym, nadzór nad wszelkimi sprawami, tyczącymi się rozwoju przemysłu w kraju, zatem nad szkolnictwem przemysłowym, przemysłem domowym i rekodzielniczym.

6. Sejm poleca Wydziałowi kraj. poczynić starania, iżby rząd o ile możliwości przychylnie się z funduszu państwowego do popierania szkolnictwa przemysłowego w kraju naszym, tudzież by przy urządzaniu szkół przemysłowych, któreby u nas w życie wprowadzić zamierzał, zniósł się w sprawie ich organizacji z komisją krajową za pośrednictwem Wydziału krajowego.

7. Sejm przyznaje Wydziałowi krajowemu kwotę 20.000 złr. na popieranie rozwoju przemysłu rekodzielniczego w kraju, z zastrzeżeniem, że kwota ta użyta będzie, na podstawie wniosków komisji krajowej dla przemysłu, na subwencjonowanie początkujących przedsiębiorstw przemysłowych, w wypadkach wymagających znaczniejszego nakładu a przebiegającego siły przemysłowej, na częściowe pokrywanie procentów, jakie zasługują na to przemysłowcy opłacać będą zmuszeni instytucjom finansowym, dostarczającym im potrzebnego kapitału; przyrzecem Wydział krajowy w żadnym wypadku gwarancji za kapitał pożyczony na rzecz funduszu krajowego nie przyjmie.

W razie gdyby Wydział krajowy miał z dotychczasowej akcji w popieraniu przemysłu rekodzielniczego przez pożyczki i zasiłki jakie już zobowiązania, takowe z powyższej kwoty pokryte być mają.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów d. 14. Stycznia.

* **Pierwsza rocznica śmierci poety Antoniego** Edwarda Odynia przypada jutro w piątek dnia 15. b. m.

* **Minister oświaty p. Gautsch**, jak donosi *Tagblatt* przybędzie z końcem lutego do Galicji, celem inspekcji uniwersytetów i szkół średnich w naszym kraju.

* **P. Stefan Juszczyński**, znajdujący się w grocie inżynierów, pracujących przy kanale panamskim, wydał opis przekopu panamskiego i uwagi o jego wpływie na stosunki. Rzeczą wysłała po włosku i znalazła w sprawozdaniach *Diritto* pochlebne uznanie.

* **Kronika karnawałowa**. Jak się dowiadujemy, pikniki bankowe, które od kilku lat cieszą się u nas nader wielkim powodzeniem, rozpoczynają się dopiero w lutym. Pierwszy odbędzie się d. 4. lutego w sali kasyna mieszczącego.

* **Zaślubiny**. Przedwczoraj wieczorem odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Stanisława Plechowskiego z panną Malwiną Bogdanowicz, córką Marcelgo i Malwiny z Podlewskich. Orszak weselny składał się z przeszło 70 osób.

* **Goscinność i jedynolistość Polaków**. P. Bolesław Prus, znany repeticionista *Kurj. warsz.* w ostatniej swej kronice tygodniowej podaje kilka dowcipnych uwag o goscinności i jedynolistości Polaków, przybłokając je w formie raportu misjonarza angielskiego wielobnego Rebeady, który tak mówi o goscinności polskiej: „Polacy są tak goscinni, że po każdej wizycie w domu polskim nabawiam się bólu głowy i niestrawności. Są zaś tak uprzejmi dla cudzoziemców, że nietylko wysyłają się na rozmawianie ze mną po angielsku, ale nawet z niepojętą gęstością stosują się do moich przekonań politycznych i religijnych.

Mój sekretarz jest Irlandczykiem i parnellistą, a ja jestem wigiem i patriotą angielskim. Ołóż, gdy w jakim towarzystwie znajdujemy się pojedynczo, wówczas wszyscy Polacy są albo wigami i mówią akcentem szkockim, albo parnellistami i mówią akcentem irlandzkim. Gdy zaś obaj jednocześnie jesteśmy w tem samem towarzystwie, wówczas dzieli się ono na dwie połowy. Rozmawiam ze mną są wigami, a z moim sekretarzem — parnellistami, co trwa do kolacji. Po kolacji zaś (abyśmy się nie znużili w towarzystwie tych samych osób) grupa irlandzka staje się wigowską i rozmawia ze mną, a grupa angielska staje się parnellistowską i bawi mego sekretarza.

O jedynolistości zaś Polaków, taki raport złożył wielobny Rebeady, czy też p. Prus w jego imieniu: „Widocznie dla ukarania Polaków za ich *liberum veto*, przy pomocy którego jeden szlachcic mógł obalić uchwały kilkuset innych szlachciców, został teraz na nich Pan Kleks jedynolistości.

Właściwie powinno być tożwąd: „jedynolistość“, która polega na tem, że w tym kraju nie wolno mieć innego zdania, tylko — już będąc w kursie. Ktośkolwiek ośmielił się wyrazić oryginalny pogląd, jest uważany za zdrajcę; dziećci czemu nigdzie na świecie nie ma tylu biednych i niesprawdanych opinii, co tutaj.

Prąd „jedynolistości“ jest tak potężny, iż gdyby jakiś głaz, obdarzony silnym głosem, krzyknął w południe, że „jest noc!“... zaraz najbliżsi powtórzyliby to machinalnie, dalsi dla zasady karności, a najdalej z obawy, aby ich nie nazwano zdrajcami.

* **Śniegi** w ostatnich dniach zarówno w Wiedniu, Paryżu, Pessce i Warszawie spadły w takiej masie, że komunikacja na niektórych ulicach musiała być przerwana. W Warszawie zarząd tramwajów wydał onegdaj 400 rubli na sól sypaną na szyny kolei konnej dla ułatwienia jazdy nader ciężkiej, z powodu ustawienia padającego śniegu. Od przedwczoraj zanośi się na coś podobnego u nas, gdyż śnieg niemal nieustannie pada.

* **Na benefis**. Jeden z artystów trupy p. Texla w Łodzi, Królestwie Polskiem, otrzymał, jak donosi tamtejszy dziennik, złoty zegarek, na którego kopercie wryte były słowa: „Nie wolno przyjmować w zastaw.“

Bardzo praktycznie — szkoda tylko, że dobroczyńcy ludzkości, trudniący się fanclarstwem, nie uważają na takie drobnostki.

* **Wyjazd a raczej wywiezienie**. Dzienniki warszawskie donoszą, że proboszcz parafii łohoskiej w pow. borysowskim, gubernji mińskiej, ks. Bolesław Lipiński, wyjechał „nagle“ (jasniej mówiąc wywieziony został) w głąb cesarstwa rosyjskiego, osierocając kikutnastutysięczną parafę.

* **Wartoby wiedzieć, ile jest w Ameryce pism czeskich**, skoro aż 22 z nich nie uzyskało debitu w Austrii!...

* **Nieustająca wystawa Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych** przy placu św. Ducha 1. 10, otwarta jest codziennie (wyjąwszy poniedziałki) od godziny 11. rano do 4. popołudniu. Wstęp kosztuje od osoby w niedzielę 15 cent., w dniu powszednie 30 centów.

* **Losowanie dzieł sztuki**, odracza dyrekcja Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych do dnia 24. b. m. z powodu licznych jeszcze zgłoszeń do akcji i wzywa szanownych członków jakoteż p. agentów, aby do tego terminu należałości swe popłacili.

* **P. Maciej Przybylski** otworzył we Lwowie przy ul. Kościuszki 1. 20 fabrykę fortepianów. Zarazem podejmuje się on strojenia i odnowienia fortepianów, a p. Karol Mikuli, dyrektor Towarzystwa, wydał mu poświadczenie polecające go jako najsumienniejszego i odpowiednio wykształconego fabrykanta fortepianów.

* **Do komitetu opieki nad wygnanymi z Prus** wpłynęły następujące datki: pp. dr. Till zamiast powyższemu noworocznych 5 zł., J. Z. 3.53, p. Wrotnowski, dyrektor banku krajowego, za pośrednictwem redakcji *Przeglądu* 5, oddział przemysłowego Towarzystwa wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych 12.90.

* **Pomiedzy wygnanymi z Prus** są do umieszczenia: 1. piekarsz, 2. rzadca-ekonom, kawaler, 3. dwóch czeladników szewskich. Zgłaszac się należy do lwowskiego komitetu opieki nad wygnanymi z Prus, gmach teatralny, I. piętro, 1. 17.

* **Zamiast życzeń noworocznych** złożyli w administracji naszego pisma na wydanych z Prus: p. Hieronim Noskiewicz 4 zł., a pani M. Pajczkowska 5 zł.

* **Stan powietrza**. Obserwatorium szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze zachodnim padał śnieg przez całą dobę, opad jego wynosił 4, mm. Średnia temperatura dnia była — 6°, najwyższa — 2°, najniższa w nocy — 7°, C.

Prognoza na dobę następną od 12. godz. w południe dnia 14. stycznia: Przy wietrze zachodnio-północnym i średniej temperaturze dnia około — 7° C., stan nieba zmienny, powietrze jeszcze wilgotne, opad śniegu nieznaczny.

* **Jutro** w piątek d. 15. stycznia — św. Maurycy opata; — św. Malachia pr.

— **Śniatyn** d. 10. stycznia. (Kor. *Gaz. Nar.*). Nadawanie żydom posad djetarjusz, pomocników wojskich itd. przy sądach powiatowych, praktykuje się już od dłuższego czasu, przeciw czemu nie mamy nic do zarzucenia, chcielibyśmy jednakże aby żydom w niedziele i dnie świąteczne zakazano pełnić funkcji publicznych, zakazano naruszać w dniu te pokój domowy chrześcijańskich współobywateli, chcielibyśmy aby w te dnie żydzi tylko do służby wewnętrznej w lokalu sądowym byli używani.

W Śniatynie od dłuższego czasu, woźny pomocniczy Salomon Uier, w niedziele i inne święta, podczas gdy pobożni udawali się na masę do kościoła, doręczał różne pisma i wezwania sądowe.

Tak samo było podczas obecnych świąt Bożego Narodzenia, gdzie między innymi doręczaniami miał Salomon Uier także jedno stylizowane do Wydziału Rady powiatowej. Uier udał się tam w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia t. j. dnia 26. grudnia o 11. godzinie przed południem, zatając jednak już biuro zamknięte, nie poprzestając na tem, udał się do prywatnego mieszkania pana Maurycjusza Niementowskiego, sekretarza Rady powiatowej, a oraz i burmistrza miasta i żądał od niego odebrania tego aktu urzędowego; p. Niementowski oświadczył Uierowi, by kawałki urzędowe, stylizowane do Wydziału, doręczał mu w dzień powszedni w biurze, a nie napastował go w tak uroczyste święto w mieszkaniu jego prywatnem, zwłaszcza gdy się z rodziną wybiera na nabożeństwo, — rzucił Uierowi pismo na książkę doręczę, i zatrzasnął drzwi przed nosem. Woźny ów zakrzyknął p. Niementowskiego do sądu.

Zwracamy uwagę prezydium c. k. sądu krajowego wyższego, na systematyczne gwałcenie niedziel i świąt przez inowierców, i prosilibyśmy by zechcieli w tym względzie, co potrzeba zarządzić.

— **W Barzowcu** zamknięta została czytelnia ruska z nakazu c. k. starostwa.

— **W Wyżynie** odbędzie się d. 16. b. m. o godz. 4. popołudniu w sali c. k. sądu 39. wyjącej wale zebranie kosowskiego Towarzystwa prawniczego.

— **Morderstwo** popełnione w ostatnich dniach na osobie pani Lampi, w Pessce, stoi w bezpośrednim związku z wielką kradzieżą brylantów u jublera Granichshtadtena w Wiedniu. Czytelnicy przypominają sobie, iż polskie pieszczunki, bezwzględnie po spełnieniu swej kradzieży, otrzymała list bezkarny, w którym przebieg takowej był tak dobitnie opisany, że szczegóły te mogły jedynie pochodzić od jednego ze złoczyńców. Policja wyznaczyła wówczas nagrodę 5000 zł. w razie jeżeli autor listu się zgłosi, co jednak nie nastąpiło. Prowadzone obecnie śledztwo w sprawie morderstwa pani Lampi wykazało, iż ona to pisała ów list i została zabita przez dwóch spólników kradzieży, którzy obawiali się, aby ich nie wydała. Złoczyńcy znani są policji, wysłano też niezwłocznie za nimi listy gończe.

— **Instytut imienia Pasteura**. Z Nowego Jorku donoszą do londy

napisów, z których mogliby się dowiedzieć, do jakiej epki te ruiny należą.

Jeziro Ossyackie w Karyntji, od kilku dni w całej swej szerokości pokryło się lodem. Zdarza się to nie każdej zimy.

Pani Georgina Weldon, przybyła do Paryża, w celu wyegzekwowania od Gonnoda przysięganych przez sąd angielski od twórcy „Fausta” fr. 250.000. Energiźna córka Albion, z której sprawami niejednokrotnie już zapoznawaliśmy czytelników naszych, zdecydowana jest dołożyć wszelkich starań, byle tylko należała jej z tego tytułu suma od Gonnoda odebrać.

Z nowości literackich w Paryżu czytana jest z wielkim zajęciem nader interesująca książka p. t. *Une famille princière d'Allemagne*, Mémoires intimes, par la venue du prince Louis de Sayn-Wittgenstein, née Amélie Lillenthal.

Autorka tych pamiętników, księżna Sayn-Wittgenstein z domu Lillenthal, a obecnie baronowa Reichbach, należy do najwyższego towarzystwa, gdyż przez małżeństwo z księciem Ludwikiem, została bratową księcia Piotra, Aleksandra i Fryderyka Sayn-Wittgenstein; księcia Chigi w Rzymie, księcia Hohenlohe-Schillingsfürst, byłego ambasadora niemieckiego w Paryżu a teraźniejszego namiestnika Alzacji, a spowinowacaną z Radziwiłłami i Dolgorukimi.

Nazwisko księżnej Amelii znane jest z prośbą prowadzonego przez nią przez lat kilka z wielką energią przeciw jednej z najzakomitatych rodzin książęcych w Niemczech. Później, gdy wyjechała ona obalił jej wszystkie prawa — uciecha wiedeńska — obecnie zapołała ona do opinii publicznej, oddając pod jej sąd swoje skargi i wyrok trybunału, a wybrała też drogę dla tego, aby dać poznać całemu światu swoją sprawę i rzucić promień światła na sposób, w jaki była wykonywana sprawiedliwość w Niemczech i że nie tylko w polityce, ale i w życiu społecznym zastosowany byłby taki sam Bismarck „sila przed prawem”.

Trzysta stron wspomnianej wyżej książki czyta się bez wytchnienia i nie bez pewnego wzruszenia. Nie ma w niej, mówi *Figaro*, ani jednego słowa, w którymby nie drżała łza, jedynego wiersza, z którego nie przebiegała tęsknota, cierpienie duszy, boleśnie zranienie serca; pisaną jest z wyrazem tak świeżym, tak naturalnym, a znajduje się w niej tyle przyczynkowych dowodów, iż wydaje się monstrualnym wyrok trybunału w obec całej tej prawdy.

Dedykacja, umieszczona na pierwszej stronie „*Une famille princière d'Allemagne*” jest następująca: „Książkę tę dedykuję mojemu narzeczonemu baronowi Hans de Reichbach, aby wiedział ile znośił smutku i co przecierpiał od członków rodziny książąt Wittgenstein, których nazwiska, szczęśliwie się czuje, że dłużej nosić nie będę”.

Jasno to i otwarcie powiedziane, a dedykacja ta może uważać zupełnie za wstęp do rzeczy. Książka Ludwika, głowa znakomitego rodu Sayn-Wittgenstein-Sayn, zaślubił wbrew woli swojej rodziny pannę Amelii Lillenthal. Związek ten zawarty wbrew wszelkim przeszkodom rodziny, był rzecz można, nader szczęśliwym. Wzajemna gorąca miłość wywarła na młodemu małżeństwu, a autorka pamiętników z wdziękiem, godnym uwielbienia, kreśli pełne uroku miodowe miesiące, pierwsze chwile spędzone w zamku Sayn, pielgrzymkę do Palestyny i podróż do Algieru.

Przez pięć lat napawali się tem szczęściem, którego źródło zdawało się być niewyczerpanem, gdy przyszedł im myśl widzenia Rzymu.

Zaledwie tam przybyli, książę dostał trawicę gorączki — a niebawem umarł.

Na mocy testamentu, pisanego własną ręką księcia, młoda wdowa stała się uniwersalną spadkobierczynią. Testament zakazywał położenia pieczęci na ksiągach własności i wszelkiego mieszania się zarówno sądów jak osób trzecich dla uregulowania spadku, zwalniając księżną od wszelkich rachunków, a nadto przyznawał jej 50.000 rubli, które winien był księciu brat jego, książę Piotr i miał je zapłacić w r. 1884.

Pierwszem staraniem wdowy po śmierci ukochanego małżonka było sprowadzenie zwłok księcia de Sayn, do dziedzielnego zamku. Po trzydniowej ponurej podróży, obok trumny, w której spoczywało jej całe szczęście, przybyła księżna do zamku z drogiem zwiłkami.

Tutaj odbyła się scena nie do opisania, jak powiada sama autorka. Bez względu na wyraźną wolę nieboszczyka, wielkie drzwi były opieczetowane, dzięki staraniom księcia Fryderyka.

Zmarły książę był wypędzony z domu, w którym za życia panował.

Księżna w bólu pogrążona nie mogła nie nad to zrozumieć, że stała za zwiłkami swego męża na ulęwnym deszczu, a jej mówiły pieczęcie „nie pójdziesz dalej”. Miała ochotę rzucić się na kraty żelazne, wyrwać je i zwałczyć do besprawie, nabyć prawo dokonane. Lecz gniew jej rozplynął się w łzy i błagając zapytała: „Czyż i ja i grobowiec familijny opieczetowany?”

Był wolny. Prowadziło do niego z ulicy jednak tak wazkie podziemie, że trumna ułożona w skrzynię, zmieścić się nie mogła.

Pod gołem tąd niebem, przed gawiedzią całego Sayn, podczas straszliwej burzy, wśród ulewnej deszczu i strasznych błyskawic, rozbił się skrzynię, chroniącą trumnę i dopiero wtedy szczątki Ludwika de Sayn-Wittgenstein, księcia mediatyzowanego i szefa tego rodu, mogły zostać wniesione do grobowca familijnego przez ciasną galerię podziemną i drzwi dla służby — bo na wejście główne, drugi książę, brat, położył swe szpony.

Jest to przerażające — wstrętne — i nie do opowiedzenia, że księżna na wspomnienie tego chciała, widzieć swe pióro zmienione w spadła dla pomieszczenia swego męża, ofiary zniewagi”.

Familia księcia Ludwika wystąpiła przeciw testamentowi, choć był tak wyraźny i choć tak mało nadawał się do sporu, a trybunał niemiecki orzekł, że wdowa nie będzie ehenbärtig tj. równą szlachectwem nieboszczykowi mężowi, traci prawo do spadku i tytułu księżnej.

Lecz dziwnym zbiegiem, w tym samym czasie, gdy pozabawiono ją podwójnych praw, trybunał skazał ją na zapłacenie długów ciążących na posiadłościach nieodziedziczonych, jako Amelii de Wittgenstein.

Repertuar teatralny. Dzisiaj we wtorek dnia 14. b. m. „Aida” opera w 4 aktach Verdi’ego.

W piątek d. 16. b. m. „Nasi zięciowie” komedia w 5. aktach Kazimierza Zaleskiego.

W sobotę d. 16. bm. po raz pierwszy „Jadwiga”, opera w 4 aktach. — Libreto ułożone podług Sznajskiego. — Muzyka H. Jareckiego.

Akt I. Na zamku wawelskim. Akt II. W komnacie królowej. Akt III. W sali tronowej. Akt IV. W podziemiu zamkowym. — Nowa garderoba. Nowe dekoracje pedzła p. Dilla. — W akcie II „Krawiaki” w 8 par. układu p. Zymirskiego. Reżyser p. Zbołski.

Literatura. Buczyński Roman wydał: *Zarys stanu moralnego naszego społeczeństwa*. Część I. Czarna księga czynów, wypadków i zjawisk społecznych.

Sprawozdanie z krajowego wiecu rolników, odbytego we Lwowie dnia 11. grudnia 1885, wydał obecnie w osobnej broszurze p. Stanisław Starzyński, członek komitetu urządzającego.

Muzyka. „Sokół”, galop: „Moja mała”, polka-mazurka, i „Cała dusza” mazur, kompozycji Fr. Barańskiego (na fortepian) wyszły z druku i niebawem zapewne staną w szeregu najulubieńszych tańców bieżącego karnawału. — Do nabywania we wszystkich księgarniach; nb. czysty do chód z galopki „Sokół”, przeznaczony na fundusz budowy sali Towarz. gimnast. „Sokół”.

Karol Gonnod, bawiarz przed niedawnym czasem w Reims aproszony został miejscowego biskupa do napisania mszy dla uczczenia pamięci Joanny d’Arc. Twórca „Fausta” zamierza większą część nowego dzieła swego tworzyć we wspaniałej katedrze w Reims.

Liszt zajęty jest obecnie w Rzymie kompozycją nowego koncertu na fortepian p. t.: *La Pathétique* i studjum orkiestrowego *La Gondola* *Lugubra*, poświęconego pamięci Ryszarda Wagnera.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Telegramy targowe z dnia 13. stycznia:
Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 7.88 zł. do 7.90 zł.; żyto 8.02 zł. do 8.04 zł. Okowita 24.1/2 do 25. — zł. Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na wiosnę 7.92 do 7.94 zł.; rzepak na sierpień-wrzesień — do — zł. Wrocław: Pszenica — do — zł. żyto — do — zł. m. owies — do — zł. rzepak, spirytus — do — zł. 100 m. — do — zł. Berlin: Pszenica 36.1/2 na kwiecień-maj 152.1/2; żyto — do — zł. okowita 38.1/2; olej rzepakowy — do — zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 47.60 franków; olej rzepakowy — do — zł. okowita 25.1/2.

Nafta Wiedeń dnia 5. stycznia: — do — zł. Broma loco 7.10, Hamburg loco 7.20, na styczniu 7.20, na sierpień-grudzień 7.40, Antwerpia: na styczniu 19.1/2, Nowy York 7.1/2, Filadelfia 7.1/2.

Wiedeń dnia 11. stycznia. Na dzisiejszy targ przyprowadzono bydła rzeźnego 3070 sztuk, między tem 757 sztuk pasowych, a mianowicie: 1010 sztuk galicyjskich i bukowiańskich, 653 sztuk węgierskich i 1407 sztuk niemieckich.

Płacono za woły galicyjskie i bukowiańskie od 50 do 56 osobiwe 67 do —, za węgier, od 52 do 58, osobi. 59 do 61, za niemieckie od 54 do 60 zł., osobi. do 63 zł., za bawoły od — do — zł. za 100 kilo bitej wagi.

Za paszowe galicyjskie płacono od — do — zł. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był zły, cena spadła o 2 ztr. za 100 kilo, wszystkiego nie sprzedano.

A. Krzysztofowicz & Com.
Wiedeń dnia 11. stycznia. Na dzisiejszy targ w Preszburgu sprowadzono bydła opasowego 1458 sztuk, a mianowicie: 1138 węgierskich, — serbskich i 320 niemieckich.

Płacono za węgierskie od 50 do 58.1/2, osobiwe do 61.1/2, za niemieckie 53 do 59.1/2, osobi. do 62, za serbskie od — do —, osobi. — zł. za 100 kilo bitej wagi.

Targ był ożywiony, cena spadła o 2 ztr. za 100 kilo.

A. Krzysztofowicz & Com.

Wiedeń d. 12. stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny: 1285 sztuk ciężkich bagarów, 2450 sztuk średnich bagarów, 2712 sztuk warchlaków.

Płacono za ciężkie bagony od 38 zł. do 40 zł., za średnie bagony od 30 zł. do 35 zł., za warchlaki od 39 zł. do 40 zł. za 100 kilo żywej wagi bez podatku.

A. Krzysztofowicz & Com.

Wiedeń d. 12. stycznia. Na targ dzisiejszy dowieziono nierogacizny żywej a mianowicie: Ciężkich węgierskich i średnio-ciężkich 3735, galicyjskich warchlaków 2712, razem 6447 sztuk.

Płacono ciężkie węgierskie od 40 zł. do 42 zł., — średnio-ciężkie węgierskie od 34 zł. do 38.1/2 zł., warchlaki galicyjskie od 30 do 36 i 40 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz & K. Schels

Sesja sejmowa.

(Dwudzieste pierwsze posiedzenie z d. 14. stycznia).

Początek o godz. 11. m. 30. Po odczytaniu spisu petycji, odpowiadał p. namiestnik na interpelację p. Antoniewicza co do rzekomo przymusowej prenumeraty czasopisma *Szkola*. Użytym przez czasopisma fachowemu uznano za środek dalszego kształcenia nauczycieli. Zgad przymusowa wskazana. *Szkola* uznana jest za przymusowo dobrą, podczas gdy pismo ruskie *Szkolnaja czasopis* nie ma żadnej wartości naukowej.

W pierwszym czytaniu przedłożenia Wydziału krajowego o wyasygnowanie 1065 zł. 60 ct. na zakupno dla 148 szkół kłótkasowych dzieła „Die bättern. ung. Monarchie in Wort und Bild” — przekazano komisji budżetowej.

Rozpoczęła się jenerała rozprawa nad budżetem szkolnym.

Pierwszy głos zabrał p. Baden i Stanisław. Wspominając na wstępie o sporze i nieporozumieniach, jakie między Wydziałem krajowym a kraj. Radą szkolną wynikły z powodu okreg. funduszy szkolnych i ich rachunków, mowa zapewnia, że kraj. Rada szkolna wypełniła pod tym względem życzenia sejm. Spór o kosztach likwidacji trybunału sejm. i rząd. Rada szkolna stała na uboczu. Za działalność jej przyjmuje mowa całą odpowiedzialność. W r. 1884 przekroczyła ona budżet tylko o 9000 zł., a Rady okregowe wydały o 40.000 zł. mniej niż prelimitowano. Przeszło 100 szkół otrzymało od cesarza zapożyczenia na budowę. Skutek szkół może dziś nie być widoczny, ale zawsze daleko większy, niż dawniej.

Rada szkolna oddała się z całą energią zakładaniu szkół filialnych, których w ostatnim roku powstało około 200. Do 8 lat nie będzie w Galicji już ani jednej gminy bez szkoły. Jedną przeszkodą w postępie mogły być brak nauczy-

cieli. Na razie wystarczy jeszcze ich liczba, ale faktem jest, że frekwencja do seminarjów zmniejsza się z każdym rokiem. W Krakowie z 235 spadła na 135, w Rzeszowie ze 143 na 90, w ogóle o 150. W Tarnowie do klasy przygotowawczej zapisało się w br. tylko 121 Seminarja żeńskie wykazują także zmniejszenie frekwencji, a i tak nie dają one gwarancji przystępu sił nauczycielskich, bo dziewczęta kończące seminarjum nie zawsze oddają się zawodowi profesor skiemu.

Powodem zmniejszenia się liczby kandydatów do zawodu nauczycielskiego jest szczupłość wynagrodzenia. Kwestja ta wraca co roku do sejm. i trzeba ją konieczne raz załatwić mimo braku środków. Mowa rzucza myśl pomozienia materialnemu bytowi nauczycieli przez wydzielanie 2-3 morgów gruntu.

Gorąco przemawia za przymusem szkolnym, bo jest on gwarancją skuteczności szkoły. Rada szkolna, w myśl uchwalonego kierunku praktycznego szkół ludowych, starała się wszelkimi sposobami, przeprowadzić plany stosowne. Nauka robot ręcznych żeńskich przyjmuje się o ogólnie. Trudniej idzie sprawa z nauką robot męskich. Sokal, gdzie sami nauczyciele bez żadnej remunracji, z własnej inicjatywy urządzili kurs wakacyjny dla kolegów z okolicy, zrobił dobry początek. W sprawie szkół wydziałowych doradza mowa wielką ogłębność w reformach projektowanych, gdyż wyobrażenia pod tym względem są jeszcze bardzo niejasne.

Główną wagę pod względem polepszenia szkolnictwa ludowego kładzie mowa na potrzebie pomozienia inspektorów szkolnych, tak aby na każdy powiat przypadła jedna. Dopóki to nie nastąpi, szkolnictwo nasze będzie chromać (brawo).

Na wszelki wypadek, jeżeli program sejm. ma być spełniony, t. j. jeżeli do 8 lat w każdej gminie ma być szkoła, musimy być przygotowani na większe koszty. Pod tym względem gminy dają już przykład rzadkiej ofiarności; ofiarują nieraz dwa razy tyle a nawet więcej, niż do czego są obowiązane (brawo).

Pamiętać musimy, że kraj, który nie ma bytu politycznego, musi dbać o wychowanie przyszłych pokoleń; w tem jedyną ręką przymusowej szkoły. Mowa przypomina pod tym względem słowa arcybiskupa francuskiego ks. Dupanloup’a, który powiedział: „Pojeździć ludziami i narodom nigdy wątpić nie wolno, gdyż nawet gdyby były do tego powody, to środkiem na ich zażegnanie jest — wychowanie”.

Konieczne zaleca mowa wnioski komisji do przyjęcia (brawa i oklaski rzęście).

Mowę hr. Badeniego podamy w najbliższych numerach dosłownie.

Po nim mówił ks. Kaczka, zupełnie niedostojnie dla sprawodawców. Z informacji bliżej stojących dowiedzieliśmy się, że na wstępie dowodził, iż szkoły są niepraktycznie urządzone, i dlatego nie przynoszą skutku i odstrężają lud od siebie.

P. Romanek oświadcza, że chce zwrócić uwagę na niektóre „chyby” szkolnictwa ludowego. Podnosi tedy, że poszukiwanie posad przez nauczycieli ukwalifikowanych, jest bardzo utrudnione. Kandydaci nie wiedzą i nie mogą się dowiedzieć, że jakaś posada gdzie wakuje. Na to zarządzić mogą tylko ogłoszenia, osobiście w czasopiśmie szkolnych. Zaechdzą i nadużywania Zdarzyło się, że nauczyciel chory nie tylko nie otrzymał urlopu, o który prosił, ale dymisję. Posada jego nie była obsadzona przez dwa miesiące, a on sam musiał gdzieś indziej przez cały rok szukać prowizorycznej posady. Wadliwym jest także przerzucanie nauczycieli z miejsca na miejsce.

Inna wadliwość jest nieuwzględnianie przez inspektorów przepisów o języku wykładowym. Mowa przytacza cały szereg szkół, gdzie nie uwzględniano potrzeby wykładu ruskiego. Stać się to miało przedewszystkiem w Busku na przedmieściu.

Dla dalszego wykształcenia młodzieży po ukończeniu szkoły ludowej, nie się nie dzieje. Gdzieś indziej istnieją biblioteki miejscowe lub powiatowe, u nas tego nie ma, a nawet zakładanie i utrzymywanie czytelni ludowych doznaje wielkich przeszkód ze strony rząd. Wiele czytelni ze względów politycznych zamknięto. Zwraca tedy uwagę na te niewłaściwości, które utrudniają oświatę ludu.

Zabiera głos następnie ks. Sieczyński. (Godz. w pół do 2giej popołud., posiedzenie trwa dalej.)

Ostatnie wiadomości.

Dowiedniemy się w ostatniej chwili, że klub centrum postanowił prawie jednomyślnie poprzeć projekta melioracyjnego Wydziału krajowego przeciw wnioskowi komisji gospodarstwa krajowego, która żądała przez Wydział na rok b. kwotę 149.725 do kwoty 57.500 a względnie 72.957 obniż.

Wszystkie projekta Wydziału krajowego, opracowane z troskliwą dokładnością, są bardzo ważne dla ziemian, a pośrednio mają wielką doniosłość ekonomiczną dla całego kraju. Musimy więc klubowi centrum przyznać poczęcie prawdziwe obywatelskie, że w obronie ich chce stanąć, bo nie o interes partycularny ziemian, lecz o sprawę całego kraju w nich idzie.

Przeciwko wnioskowi Wydziału, a za uszczupleniem, projektowanemu przez komisję, oświadczają się ma lewica sejmowa. Może jesteśmy źle poinformowani i obawa ta jest płonna, gdyby jednakże tak było, upatrywalibyśmy w tem nie tylko szkodziły dla ogółu precedensu praktyki sejmowej, lecz rozminięci się z silnem poczuciem obowiązku obywatelskiego, dla którego nie masz interesów partycularnych, interesu stanów. Jakżby bowiem powód miłaby lewica się z wnioskami komisji? Oto obawę, wedle nas nieuzasadnioną, że skoro ziemianie będą mieli zapewnione prace melioracyjne, dające w pierwszym rzędzie podniesienia rolnictwa, to okażą się skąpi i niechętni do ofiar na cele przemysłu.

Trzymanie się takiej taktyki byłoby zły m przykładem. Zasada „jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie”, wprowadzona do naszej prowincjonalnej polityki, i to wprowadzona na podstawie rzekomo przeciwnego sobie interesu dwóch stanów, reprezentujących rolnictwo i przemysł, byłaby nieszczytnym dowodem małego ducha obywatelskiego w naszych reprezentacjach. Nie przypuszczamy też takiego wyniku głosowania ani nad wnioskami melioracyjnymi ani co do spraw przemysłowych. Owszem uspokajamy się nadzieją, niemal pewnością, że i centrum i lewica pójdą zgodnie za jak największymi dotacjami tak na melioracje, na których i przemysł niestety wiele zyskuje, jakoteż i w sprawach

przemysłowych, w których i rolnictwo nie jedną korzyść znajduje.

Telegramy „Gazety Narodowej”.

Berlin d. 14. stycznia. Trybunał skazał redaktora dziennika *Germania*, Kroeniga, za obrażenie brunswickiego ministra, Görtza, w znanych artykułach *Germanii*, na karę trzymiesięcznego więzienia.

Monachium d. 14. stycznia. *Neueste Nachrichten* potwierdzają wiadomość, że ministerstwo zrobiło królówi przedstawienie o kasie gabinetowej, zaprzeczając jednakże stanowczo doniesieniu, jakoby hr. Frankenstein miał misję złożenia nowego ministerstwa, dodając, że dotychczasowe ministerstwo nie jest wcale wstrząśnięte, i nie ma bynajmniej zamiaru podawać się do dymisji.

Paryż d. 14. stycznia. Odczytanie orędzia prezydenta Grevy’ego w Izbie nastąpi prawdopodobnie w piątek. Zapewnijają, że deklaracja gabinetu, która odczytana zostanie w sobotę, nie będzie zawierać żadnych obietnic amnestyjnych. Rząd jednakowoż jest skłonny prosić prezydenta, aby uczynił użytek z prawa łaski na korzyść wszystkich skazanych politycznych. Ludwika Michel i ks. Krapotkin zostaliby zupełnie ulaskawieni. Według obiegającej pogłoski ulaskawienie więźniów politycznych ma być jutro podpisane.

Paryż d. 14. stycznia. Wczoraj wieczorem zamordowany został w wagonie kolejowym w pobliżu Maison Lafitte prefekt departamentu Eure. Morderca niewyśledzony. Jedynym motywem zbrodni zdaje się być rabunek.

Madryt d. 14. stycznia. Wskutek przebiegnięcia czuje się królówia niedroga.

Madryt d. 14. stycznia. Mówią o następujących mianowaniach posłów zagranicznych: Rascón w Rzymie, Mazo w Londynie, Kancer w Waszyngtonie, Merry w Wiedniu, a Crespo w Konstantynopolu.

Madryt d. 14. stycznia. Dzienniki z Saragossy donoszą, że uwieziono tamże kilku Zorillistów, a między nimi jednego radcę jenerałego i dwóch urzędników municypalnych. W Sewilli przedsięwzięto kilka aresztowań.

Rzym d. 14. stycznia. Na piątkowym konsystorzu wypowie papież mowę o pośrednictwie swoim.

Rzym d. 14. stycznia. Papież rozstał do biskupów niemieckich dłuższą enyklikę o sytuacji religijnej. Osobny egzemplarz został wysłany pod adresem ks. Bismarka. Enyklika zajmuje się głównie kwestją wychowania kleru i wolności misyjnych w koloniach.

Londyn d. 14. stycznia. Prezydent Izby gmin oświadczył, że każdy członek Izby jest mocą konstytucji obowiązany do złożenia przysięgi, nie może on zatem przeszkodzić Bradlaughowi w złożeniu tejże, pozostawia mu jednakże odpowiedzialność za wszystkie prawne następstwa tego kroku. Bradlaugh złożył przysięgę.

Kopenhaga d. 14. stycznia. Z posiedzenia folkethingu: Wskutek zatwierdzonego wyroku karnego, złożył Berg godność przewodniczącego, został jednakże głosami lewicy ponownie wybrany.

Nowy Jork d. 14. stycznia. Bayard powiadomiony został oficjalnie przez konsula Stanów Zjednoczonych Agia, że Niemcy zajęły w posiadanie wyspy Samoa.

Londyn d. 12. stycz. *Standard* dowiaduje się, że wiekrold Irlandji, lord Carnarvon, ustąpi z końcem miesiąca ze swej posady.

Petersburg d. 13. stycz. Familia carska przeniosła się tutaj wczoraj na dłuższy pobyt.

Petersburg d. 13. stycz. Ukaz carski mianuje r. w. ks. Michała prezydentem Rady państwa na r. 1886., taj. radcą Durnowo z równoczesnym złożeniem go z urzędu adjunkta w ministerstwie spraw wewnętrznych członkiem Rady państwa, a taj. radcą ks. Gagarina, gubernatora Kijania, adjunktem w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Petersburg dn. 13. stycz. Szlachecki Bank rolniczy otworzył na prowincji pięć nowych kantorów filialnych.

W teatrze hr. Skarbka.

We czwartek dnia 14. stycznia 1886.

Czwarty i ostatni występ panny Elly Russel.

A I D A

opera w 4 aktach a 7 obrazach J. Verdi’ego.

Początek o godz. 7mej wieczór.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Ze Lwowa odchodzą:
podług zegara lwowskiego:

Do Krakowa . . .	*10.48	4.05	—	8.	4.50
Do Podwołoczysk . . .	10.27	* 5.56	—	—	12.35
„ (z Podzamcza) . . .	10.56	—	—	* 6.07	1. 9
Do Czerniowiec . . .	—	11. 6	—	* 6.20	12.30

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	* 5.36	11.33	7.50	—
Z Podwołoczysk . . .	*10.26	3.05	—	3.50	—
„ (na Podzamcze) . . .	*10.12	2.28	—	3.20	—
Z Czerniowiec . . .	*10.05	3.35	—	3.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa . . .	5.10	9.38	* 6.48	2.33	—
Z Wiednia . . .	* 8.30	9.50	7.26	9.45	—
Z Warszawy . . .	* 8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus . . .	* 8.30	9.46	—	—	3.15

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa (z piesz.) . . .	* 9.18	10.57	6.12	—	10.46
Do Wiednia (z prg.) . . .	5.40	* 6.56	—	9.30	3. —
Do Prus . . .	5.40	* 6.55	—	8.15	9.30

* Gwiazdka są oznaczone pociągi pospieszne.

W obwódkach ozarych ☐ są godziny nocne, t. j. od ostatniej wieści do szóstej rano.

C. k. jenerała Dyrekcja anstr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. października 1885.

Przyjazd do Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 1. min. 5 w noc z Husiatyna, Stanisławowa, Chyrowa, Strija. — O godz. 8 min. 5 przedpołudniem z Zwardonia, Chyrowa, Strija. O godz. 4 min. 15 po połud. ze Zwardonia, Chyrowa, Strija, Stanisławowa, Husiatyna.

Przyjazd do Stanisławowa.

Pociąg osobowy: o godz. 8 min. 35 przedpołudniem z Husiatyna. — O godz. 9 min. 2 przedpołud. ze Zwardonia, Strija. — O godz. 5 min. 37 po połud. z Husiatyna. — O godz. 5 min. 51 po południu ze Zwardonia, Lwowa, Strija.

Odjazd ze Lwowa:

Pociąg osobowy: o godz. 7 min. 10 rano do Strija. — O godz. 11 min. 25 do Strija, Chyrowa, Stanisławowa, Husiatyna. — O godz. 1 min. 10 wieczór do Strija, Chyrowa, Zwardonia.

Odjazd ze Stanisławowa:

Pociąg osobowy: o godz. 9 min. 40 przedpołudniem do Strija, Lwowa, Zwardonia. — O godz. 10 min. — przedpołudniem do Husiatyna. — O godz. 6 min. 28 wieczór do Strija, Lwowa, Z

